

Drogi Księżu Eugeniuszu i Drodzy Parafianie z naszego pięknego kościółka swarzędzkiego!

Księża mail przyszedł do mnie już w momencie, kiedy internet był odcięty w Libii. To już trwa prawie dwa miesiące. Więc dopiero teraz mogę do Was napisać, bo właśnie przybyłam do Tunezji. Czuję się trochę zmęczona, bo ostatnie tygodnie były trudne. Bardzo dziękuję za modlitwę. Czulałam, czułyśmy że modlitwa pomogła nam wyjść z różnych niebezpieczeństw.

Po powrocie do Libii, pojechałam do mnie do Yefrenu. To właśnie tam jest moja wspólnota franciszkańska. Jesteśmy dwie Polki: Basia i ja, i Bruna, starsza siostra z Italii. Wróciłam do Libii 14 lutego, a 17 w kraju rozpętała się burza, od razu dużo zabitych. U nas przez pierwszy miesiąc było spokojnie, mimo że już na początku rozruchów byłyśmy odcięte od internetu, po jakimś czasie komórki nie działały. Ale życie u nas toczyło się spokojnie. Dopiero jakieś 5 tygodni temu i u nas stało się niebezpiecznie. Na nieszczęście nasze miasto było strategiczne dla przerzutu broni. Miasto zaczęło pustoszeć. Sklepy zamknięte. Brak benzyny. Miasto zaczęło być bombardowane. Jednej nocy nawet byłyśmy zmuszone spać w grocie, przez tydzień spałyśmy w szpitalu. Ale szpital to nie było najbezpieczniejsze miejsce. Bomba trafiła też w szpital. Zdecydowałyśmy się opuścić miasto, kiedy odcięto nam telefon i elektryczność. To straszne jest żyć w mieście opustoszałym.

Pewnie zapytacie czemu zostałyśmy tak długo, mimo bombardowań i braku wszystkiego? Na początku zostałyśmy ze względu na naszych sąsiadów, którzy byli bardzo dobrzy dla nas, każdy dzielił się z każdym. Zostałyśmy też ze względu na ubogie rodziny, które były zaprzyjaźnione z nami. Zostałyśmy ze względu na potrzeby szpitala.

I w końcu tak się stało, że wszyscy ci ludzie wyjechali w pośpiechu, zostałyśmy nagle same szpitalu i zostali tylko pacjenci - czterech mężczyzn do dializy. Personelu w szpitalu było wystarczająco, by im pomóc.

Wyjeżdżając z miasta nie wiedziałyśmy że miasto jest otoczone przez wojsko. By nas zatrzymać, ostrzelali nasz samochód, na szczęście bez szkód i w ten sposób stałyśmy się więźniarkami na całe dwie godziny. Były to długie dwie godziny z powodu krzyku torturowanego człowieka, z powodu ciągłych strzałów i niepewności w naszych sercach.

Dużo by opowiadać. Razem z więźniami zostałyśmy odtransportowane do miejsca bezpiecznego, skąd mogłyśmy spokojnie kontynuować drogę do stolicy. Jaki inny świat ukazał się naszym oczom, jakby nie było wojny domowej. Szok totalny.

Jakiś tydzień przed naszym wyjazdem zostałam sama w domu, siostry pojechały szukać benzyny i właśnie tego dnia przetoczyła się obok naszego domu zawierucha wojenne. Bomby, nawet jakiś odłamek uszkodził nam dom, strzelanie. Dom drżał. Bałam się, ale czułam że jestem chroniona. Jezus był ze mną. Zrobiłam całodzienne

wystawienie Najświętszego Sakramentu i tak razem trwaliśmy - On i ja. Myślałam o moim życiu, o mamie i mówiłam Jezusowi, że nie jestem jeszcze gotowa umrzeć. To był dziwny, trudny, ale i dobry dzień. Wiedziałam, że On chroni dom. Siostry wróciły dopiero wieczorem. A ja odtąd dziękuję nieustannie Bogu za życie. Jezus Zmartwychwstał. On zna najlepiej wartość i piękno prawdziwego życia w Nim i z Nim. Alleluja.

Od dwóch dni jestem w Tunisie. Opuściłam Libię, nie wiem na jak długo. Mam okazję doszkolić się tu jako pielęgniarka. Czas okaże co dalej.

PS. Specjalnie nie mieszałam do mej opowieści polityki 'kto, gdzie i dlaczego', myślę, że media zrobiły to wystarczająco. Kraj jest zraniony. Powierzam ten kraj, jego mieszkańców Waszej modlitwie.

Libia to kraj całkowicie muzułmański, ale w człowieczeństwie jesteście tacy sami. Doświadczyłam tam dużo braterstwa, dobra i życzliwości.

Powierzam też siebie Waszej życzliwej pamięci

siostra Ania Łuczak fmm